Nr. 38. Kraków, dnia 19 Września 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Zmora biedaków.

Chleba na świecie jest jeszcze dzięki Bogu dosyć i nikomu by tego chleba nie brakło, gdyby na przeszkodzie nie stała chciwość ludzka, a którą pielęgnuje i wspomaga samolubny i wprost fatalny ustrój społeczno-państwowy. Nawet po najdotkliwszych klęskach elementarnych nie zabierałby tysiące ofiar tyfus głodowy, bo klęski elementarne nawiedzają bądź pojedyncze kraje, bądź tylko pewne okolice a wobec wysoko rozwiniętej komunikacyi ubytek chleba łatwo można wyrównać dowozem z innych krajów. Wobec tego nasuwa się pytanie, w czem tkwi źródło obecnej nędzy, dlaczego tylu głodnych biedaków, dlaczego obecnie panuje taka drożyzna, wywołująca powszechne niezadowolenie, które w bliskiej przyszłości zwłaszcza u biedniejszych przy nadal trwających takich drożyźnianych stosunkach może przejść w bardzo groźne zaburzenia, którym i bagnety nie będą w stanie kresu położyć.

Najgłówniejszym źródłem obecnych nader przykrych i dokuczliwych stosunków ekonomiczno-społecznych jest straszny wyzysk tak mniejszych jak i większych kapitalistów. Oni to właśnie są tą krwiożerczą zmorą biedaków, którzy niestety dzięki opiece i protekcyi rządu tuczą się wytężającą pracą ekonomicznie słabszych i biedniejszych od siebie. Kapitał jest dzisiaj panem i to niemiłosiernym, bezlitośnym panem. Wszyscy mu się kłaniają, nie wyjmując i c. k. rządu od tej bałwochwalczej czci i w tem właśnie leży cała potęga kapitału. Złamać tę potęgę, ograniczyć wpływ kapitału i wskazać mu właściwe miejsce i znaczenie w stosunkach ekonomiczno-społecznych powinno być zadaniem rządu, który w pierwszym rzędzie jest powołany do bronienia interesów wszystkich obywateli i do zapewnienia wszystkim pracującym uczciwej egzystencyi. Rząd ma na tyle siły i ma środki potemu, aby zachłanność kapitalistów powściągnął i kapitałowi przyznał tylko te zyski, jakie mu się istotnie należą. Tylko przewrotność ludzka postawiła kapitał na tak przemożnem stanowisku. Kapitał sam w sobie jest rzeczą martwą i nie przedstawia żadnej wytwórczej siły. Dopiero pracą ludzką puszczony w ruch przychodzi do wartości i do znaczenia. Kapitał jest tylko pomocniczem narzędziem dla pracy, jest sługą pracy czyli, nie kapitał lecz praca jest panem. Tymczasem stało się i dzieje się przewrotnie, że praca uważana jest za niewolnika kapitału i kapitaliści, wychodząc z tego fałszywego przewrotnego pojęcia, uważają się za panów, zabierają wszystkie zyski, pozostawiając pracownikom zaledwie marne ochłapy. Idąc w ocenie jak najdalej na korzyść kapitału, możnaby kapitał uznać co najwięcej za czynnik równorzędny z pracą, zatem zdobytymi zyskami kapitał i praca powinni się dzielić na równi. Tak się jednak nie dzieje i to jest krzywdą dla wszystkich pracujących.

Walka ze zmorą kapitalistyczną celem sprowadzenia równowagi w stosunkach życiowych jest konieczną. A ponieważ rząd nietylko nie chce wystąpić przeciw nadmiernym uroszczeniom kapitalistów ale jeszcze staje po ich stronie, więc całe społeczeństwo powinno podjąć tę walkę, by uwolnić się od tej przygniatającej zmory kapitalistycznej a wówczas pod naporem społeczeństwa i rząd rad nie rad będzie zmuszony zabrać się do skóry kapitalistów, jak się to umie dobierać do skóry najbiedniejszych podatników. Równa miarka dla wszystkich.

Jak dotąd, trzeba przyznać tylko robotnicy fabryczni i kopalniani prowadzili i prowadzą walkę z kapitalistami za pomocą »strejków«. Broń to niebezpieczna, bo zawsze dla strejkujących połączona ze stratą, a czy strejk uwieńczony zostanie pomyślnym zwycięstwem i czy uzyskane korzyści wynagrodzą poniesione straty, jest rzeczą wątpliwą. Dotychczas robotnicy za jedyną korzyść ze strejków mogą uważać tylko zmniejszenie godzin pracy i więcej ludzkie obchodzenie się z nimi, bo podwyższenie płacy wobec znacznego podniesienia się cen wszelkich środków do życia i mieszkań za korzyść uważać nie można, czyli że robotnik po podwyższeniu płacy ma taką samą biedę, jaką miał i przed podwyższeniem, czyli że robotnicy na strejkach spodziewanych korzyści wcale nie uzyskali i losu swego nie poprawili a przynajmniej bardzo a bardzo mało. Natomiast kapitaliści, podwyższając płacę robotnikom nic nie stracili, owszem zyskali, bo w tej chwili podnieśli ceny swoich towarów i z porządnym procentem podwyżkę tę odbili sobie na odbiorcach. Co więcej, publiczność, dowiedziawszy się o zwyżce ceny towarów, nie zastanawiając się głębiej nad właściwym powodem tej zwyżki, zwracała swą niechęć w stronę robotników zamiast ku kapitalistom, bo kupcy winę zwyżki składają na strejkujących robotników, co pozornie tak się wydaje. Zatem kapitaliści nietylko na strejkach nic nie tracą, owszem zyskują i jeszcze publiczność uważa ich za »prześladowane ofiary«? przez niesfornych i buntujących się robo-

tników!?? Gdyby ta publiczność, która tak narzeka i całkiem słusznie na obecną, niesłychaną drożyznę, zechciała się głębiej zastanowić, poznałaby **winowajcę drożyzny** nie w strejkujących robotnikach, ale właśnie w tych »biednych« i niby »prześladowanych« **kapitalistach!** *As.*

C. d. n.

PARTYJNIKI.

(Parteimanner).

Dzicy ludzie w Afryce chodzą nago, ale, że się człowiek stroić lubi, więc sobie wynaleźli farby i temi malują różne ozdoby na własnej skórze. Więc sobie taki murzyn czerwoną farbą przedłuży wargi od ucha do ucha, koło ócz zrobi białe koła i różne pasy po całem ciele, co wygląda okropnie, ale on ma taki gust. Że farba zmyć się może, więc wynaleźli sposób nakłuwania skóry w różne koła i wywijasy i napuszczają farbę a to już do śmierci zostaje. Często matka tak córkę ubiera, która potem ciężko na gorączkę odchoruje, ale zato będzie nakrapiana i bardzo ładna. Zaś szczytem elegancyi jest ponacinać sobie skórę głęboko i zapuścić sokiem pewnej rośliny, co nabrzmi i powierzchownie się zagoi, ale się nie zrośnie i takie czerwone wargi zostaną. Pokazuje się, że człowiek sam się męczyć musi, gdy go niema kto męczyć.

Gdy zaś taki murzyn zobaczy innego murzyna inaczej pomalowanego, to dalejże na niego z pałką albo dzidą, chociaż obaj jednako głupie murzyny, ale właśnie dlatego się biją, że głupie. — To niby tak, nieprzymierzając, jak u nas chłop stojałoszczyk i chłop ludowiec, obaj jednakie chłopy, a kłócą się nieraz zawzięcie. Do tego przychodzą jeszcze i Ojczyźniaki. Dobrze byłoby mieć takie żelazne cechownice, rozpalić je do czerwoności i wypalić tym partyjnikom na skórze, aby do śmierci pamiętali do jakiej partyi należą. Religia tu nic nie znaczy, bo jeżeli tu i ówdzie we wsi znajdzie się prawdziwie pobożna istota, która nikomu krzywdy zrobić nie jest zdolna, owszem pomaga, gdzie może, pracując cały dzień prawie za darmo, a wieczór długo się modli, to zwykle żadnej walki nie lubi, ani politycznych stronnictw nie tworzy.

Psy lubią rzucać się na psa, jeżeli ten jest innej rasy, jakiej jeszcze nie widziały ale dwa pudle powąchają się przyjaźnie, Ludzie co innego, bo mają rozum, więc się żreją między sobą w swojej chałpie, w swojej gminie i gdzie mogą. Żebracy też nieraz kłócą się: ja lepszy dziad, niż ty dziad! — i najbardziej niecierpi żebrak żebraka, jak również oszust oszusta niecierpi jeżeli niedoprowadzą interesu do spółki.

Dziwna to natura ludzka. Kroniki piszą, że za rokoszu Zebrzydowskiego, gdy jego stronnictwo z królewskiem stronnictwem walczyło, wtenczas najstraszniejsze okropności działy się. Gdy taki brat szlachcic wpadł w ręce braci szlachty z przeciwnej partyi, bywał bez miłosierdzia mordowany nawet jego rodzinie nie darowano. Łatwiej dawano pardon Turkom i Tatarom.

Możnaby tu przytoczyć anegdotę o żydzie z czasów konfederacyi barskiej. Żyd podróżny trafił na oddział konfederatów, którzy go pytają i z kim ty trzymasz? Kogo uważasz za pana w kraju? Żyd widząc polskie wojsko, powiada, że trzyma z Najjaśniejszym panem Królem. — A ty łajdaku! wołają konfederaci, kładź się, powinieneś z konfederatami trzymać! i wypalili mu kilkadziesiąt batów. Potem żyd uszedł kawał drogi i znów napotkał oddział polskiego wojska. Zaraz się go pytają, coś za jeden? możeś ty szpieg, z kim ty trzymasz? Żyd widząc takich ludzi, jak i tamci, powiada: A z panami konfederatami trzymam i im służę! — Co ty gałganie! i tobie się konfederatów zachciewa? — Kładź się! I znowu dostał kilkadziesiąt batów z tą admonicyją, aby trzymał z Najjaśniejszym Panem Królem Polskim, bo to byli królewscy stronnicy. Żyd ledwie powlókł się w dalszą drogę i znowu napotkał oddział zbrojnych ludzi którzy go pytają co za jeden? — A żyd odpowiada stękając, Ech, niepytajcie panowie, jeno bijcie!

W podobnem położeniu znalazł się u nas nie jeden chłop między innymi chłopami. Teraz już ta jaskrawość ginie i można już widzieć w przyjaźni żyjącego chłopa ludowca ze stojałoszczykiem chłopem, ale jeszcze trafiają się warchoły wrzaszczki, którzy więcej swojej sprawie szkodzą, niż pomagają, bo się to tylko na przewódcach skrupia. — Bo wiemy, jak we Lwowie dwóch fijakrów zawadziło o siebie w ciasnej ulicy a każdy wiózł w powozie żyda. I jeden fijakier, chcąc drugiego ukarać, że jeździć nie umie, chciał go śmignąć batem, ale trafił po nosie jego żyda. Ten fijakier oburzony a co ty masz mojego żyda bić! wysmagał batem jego żyda. Ten nawzajem batem tamtemu żydowi poprawił i rozjechali się. Potem może jeszcze za to o tringla tych żydów poprosili.

Spotka mnie taki gorliwy stojałoszczyk i zacznie na p. Stapińskiego psy wieszać, ale ja na to nic. On dogaduje coraz bardziej, aby mnie wyciągnąć, żebym zaczął psioczyć na ks. Stojałowskiego a p. Stapińskiego bronić, ale ja nic. Więc odchodzi zbity z terminu, że mu nie udało się przysłużyć własnemu stronnictwu. Gdyby niebyło ludowców, on niemiałby wcale co robić na świecie.

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

— To posłuchajcie teraz i mnie. Długo myślałam, co mi trzeba uczynić, a teraz chcę się i was o radę spytać. Drzewiej, wiecie, póki tatulo był żyw, a opat miał moc w sobie, było co innego. Cztan i Wilk myśleli też, że jednego z nich wybiorę i hamowali się wzajem. A teraz ostanę bez nijakiej obrony i albo będę w Zgorzelicach za ostrokołem, jako w więzieniu, siedzieć, albo niechybnie stanie mi się tu od nich krzywda. Sami po wiedzcie, czy nie tak?

— Ba, — rzekł Maćko — myślałem o tem i ja.

— I coście wymyślili?

— Nie wymyśliłem nic, ale to jeno ci muszę powiedzieć, że u nas przecie polski kraj, i że za przemoc nad dziewką okrutne są kary w statucie.

— Na dzieci ręki nie podniosą, ale w zgiełku, albo, czego Boże broń, w razie ognia, o przygodę nie trudno. Co tu gadać! Miłuje braci stara Sieciechowa, jak rodzonych, i opieki a zaś starunku im nie zbraknie, jeno beze mnie, byłoby przezpieczniej niż ze mną.

— Może być — odrzekł Maćko.

Poczem spojrzał bystro na dziewczynę:

— Czegoż ty chcesz?

A ona odrzekła przyciszonym głosem:

— Weźcie mnie z sobą.

Na to Maćko, choć nietrudno mu już było domyślić się zakończenia rozmowy, zdumiał się jednak mocno, zatrzymał konia i zawołał:

— Bój się Boga Jagienka!

Ona zaś spuściła głowę i odrzekła jakby z nieśmiałością i zarazem smutkiem:

— Moiście wy! Jako co do mnie, wolę szczerze mówić, niż taić. I Hlawa i wy powiadacie, że Zbyszko już tamtej nie odnajdzie nigdy, a Czech gorzej się jeszcze spodziewa. Bóg mi świadek, nie życzę jej nijakiego zła. Niech ją tam, niebogę, Matka Boska strzeże i uchroni. Milsza ona była ode mnie Zbyszkowi, no, i niema rady! taka moja dola. Ale widzicie, póki jej Zbyszko nie odnajdzie, albo jeśli, jako wierzycie, nigdy nie odnajdzie to, to...

— To co? — spytał Maćko, widząc, że dziewka coraz się więcej miesza i zacina.

— To ja nie chcę być ni Cztanowa, ni Wilkowa, ni niczyja.

Maćko odetchnął z zadowoleniem.

— Myślałem, żeś go już zabaczyła — rzekł.

A ona odpowiedziała jeszcze smutniej:

— Hej!...

— To i czegoż chcesz? Jakoże mi między Krzyżaki cię brać?

— Niekoniecznie między Krzyżaki. Chciałabym teraz choć do opata, który w Sieradzu chorością złożon. Nie ma on tam jednej życzliwej duszy przy sobie, bo szpylmany pewnikiem dzbana więcej pilnują, niż jego, a to przecież mój krzestny i dobrodziej. A choćby zdrów był, to teżbym szukała jego opieki, bo ludzie się go boją.

— Nie będę ja się tam sprzeczał — rzekł Maćko, który w gruncie rzeczy rad był z postanowienia Jagienki, znając bowiem Krzyżaków, wierzył głęboko, że Danuśka nie wyjdzie żywa z ich rąk. — Ale

Tak to ludzie nie umią służyć idei, tylko człowiekowi.

Tak samo sobie i socyaliści szkodzą. Spotkałem nieraz biednego człowieka, który był zaciętym wrogiem socyalistów i pytam go, co mu ci socyaliści wzięli, albo czy jest takim milionerem, że się ich boi? A on na to; Ach moiściewy! robił ja z nimi we fabryce, to wiem, co mi te psiekrwie nie nadokuczały! Jak ujrzeli na mnie szkaplerz, to się śmieją, co ja tam w nim mam zaszyte, że brzydko powiedzieć, to się pytają czy całowałem księżą gospodynię tam a tam. Ja tam z nimi bić się nie mógł, bo ich było więcej, ale gdybym tu we wsi, którego ujrzał, tobym mu kamieniem zęby wybił. — Może to i pisania nie warte, ale przecież to jest rażący objaw głupoty i złości ludzkiej.

Albo jest człowiek postępowy, liberalny — no niby sobie ludowiec, ale ukłonił się księdzu, był u księdza, albo księdza w domu gościnnie przyjął, zaraz jest to lizuń księży, klerykał, hipokryta itd. Więc jakżeż? Jeżeli ksiądz jest istotnie pożyteczny dla oświaty i dobra parafii, jeżeli śmieje się z tego, czy kto jest stojałoszczyk, czy ludowiec, tylko uważa czy to nie zły człowiek, jeżeli do czytania lud zachęca, to go trzeba unikać, jak tamtego, który niecierpiał w parafii nie tylko Pszczółki, Przyjaciela, albo Obrony ale nawet Krakusa ani Prawdy, ani Dzwonka. — Przecież trudno zakazać księżom czynić dobrze. Chyba chciałbyś skasować stan kapłański, ale pierwej musisz Pana Boga skasować, bo jak długo Ten istnieje, tak długo i stan kapłański będzie. Powiadasz, że klerykalizm zastraszająco górę bierze! To właśnie dobry znak, jako, że duchowieństwo z ludem trzymać zaczyna i zyskuje stronników. Ksiądz przekonał się, że gdy ludowcowi szczerze rękę poda, to zyskuje lepszego i wysłużniejszego stronnika, niż niejeden famfaron klerykał, lub bigot hipokryta. Niech nas księża tylko od innych wyzyskiwaczy bronią, a my chłopi już wystarczymy na ich utrzymanie.

Najwięcej nieszczęścia robią te purytany, te biurokratyczne pedanty, co to nie widzą ludzi, tylko paragrafy, te warchoły wrzeszczki i zagorzalce, ci nawet własnej sprawie szkodzą.

A jeżeli taki przywdział jeszcze religijny płaszczyk, to uciekaj, jak od tego krzyżaka, co wyszył ogromny krzyż na płaszczu, obwiesił się różańcami i poszedł bronić wiary, mordując niewinnych ludzi i odcinając chłopom prawe ręce, aż nareszcie stał się opoką luteranizmu. Wszak ci zagorzalce święci inkwizytorzy hiszpańscy stanowią jedyną plamę kościoła.

Gdy trafisz na takiego gorliwca, co to za dużo gada, aż w uszach trzeszczy o honorze, uczciwości, albo o religii lub moralności, wnioskuj o nim wprost przeciwnie, a nigdy się nie omylisz.

Trzeba być gorliwym, ale w wielkich sprawach boskich, lub w żywotnych sprawach ojczystych, atoli ci ludzie spraw takich, ani pojąć nie są wstanie, tylko oni drobiazgi widzą, a każdego człowieka zwłaszcza niższego od siebie widzą tylko ze złej strony. Niby tak, jakby kto chciał poznać człowieka i nie patrzył na jego twarz, tylko na jego tyłek.

Są stronnictwa w narodach i być muszą, ale te wchodzą tak w siebie, jak kolory tęczy i nie znać granicy, gdzie się kończy demokrata, a zaczyna arystokrata. Wszak nieraz stronnik ludowy jedzie herbowną karetą, a zaciekły arystokrata żebraczego rodu idzie w podartych butach. Dosyć mamy takich arystokratów w niższych kancelaryach. Atoli są dwa stronnictwa w kraju wyraźnie naturalne, t. j. bogaci i biedni (chociaż i tu średnio bogaci w grę wchodzą), ale jest lud i panowie. Więc biedni powinni trzymać razem, organizować się, nie poto, aby panów rabować, ale dlatego, aby krzywdzić się nie dać. Sedlaki czescy i morawscy nie zrabowali nikogo, a dobrze się mają, bo trzymają razem. Nasi wiedzą o tem, ale uważają tę sprawę za niedościgłą, niebotyczną, taka jest podła natura ludzi.

Oto w górskich wsiach u nas tysiące fur zwozi drzewo na stacye z lasów. W tem drzewie jest pieniędzy zadość, aby ci ludzie brali dwa razy większą zapłatę, bo przedsiębiorca może sprowadzić robotników ze świata, ale furmanów z końmi i wozami gdyby sprowadził, toby go jeszcze drożej kosztowało, niż gdyby trzy razy więcej płacił miejscowym ludziom, niż płaci. Ale ci ludowcy i stojałoszczyki sami się zlicytowali tak ad minimum, że już o centa taniej wozić by nie wartało. Albo przy Wadowicach dziedziczka puszcza obszar dworski chłopom na morgi. Ogólny dzierżawca dałby jej najwyżej 10 kor. z morgi, więc chłopi, gdyby płacili po 20 koron to jeszcze nie miałaby krzywdy, ale ci ludowcy i stojałoszczyki wylicytowali się sami, że płacą z morgi do 66 koron, a może i więcej, mając li tylko słomę w zysku za swoję pracę. A powiedzieć im o chłopskiej solidarności, to jest dla nich tak nadzwyczajne, jak gdyby im kto kazał zrównać te góry z dolinami.

Cierpi człowiek, bo sobie sam służy za kata,
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.
A. Mick.

Chłop ze wsi.

Zwołanie Sejmu.

Sejm galicyjski został otwarty d. 16 września. Jaki będzie przebieg obrad obecnej sesyi sejmowej trudno przewidzieć, jednak byłoby do życzenia, aby praca posłów była więcej wydatną jak zeszłorocznej sesyi. Sejm dla kraju ma większe znaczenie, niżeli Rada państwa i może

---

to ci jeno rzekę, że w drodze z dziewką okrutny kłopot.

— Może z inną, ale nie ze mną. Nie potykałam ja się dotychczas nigdy, ale nie nowina mi z kuszy dziać i trudy na łowach znosić. Jak trzeba, to trzeba, nie bójcie się. Wezmę szatki Jaśkowe, pątlik na włosy, kordzik przypaszę i pojadę. Jaśko, choć młodszy, ni na włos nie mniejszy, a z gęby taki ci do mnie podobny, że jak bywało przebieraliśmy się na zapusty, to i tatulo nieboszczyk nie umiał rzec, które on, a które ja... Obaczycie, że nie pozna mnie ni opat, ni — kto inny.

— Ni Zbyszko?

— Jeśli go obaczę...

Maćko zamyślił się przez chwilę, poczem uśmiechnął się nagle i rzekł:

— A Wilk z Brzozowej i Cztan z Rogowa, to chyba się powściekają!

— A niech się powściekają! Gorzej, że może za nami pojadą.

— No! nie boję się. Stary ja, ale lepiej mi pod pięść nie włazić. I wszystkim Gradom też!.. Zbyszka już przecie spróbowali.

Tak rozmawiając, dojechali do Krześni. Maćko wracając do domu, rozmyślał prawie z radością o tem czego dokazał. Jednakże przybył do Bogdańca późną już nocą i zdziwił się, ujrzawszy mocno oświecone błony okien. Parobcy też nie spali, bo zaledwie wjechał na oborę *), wybiegł ku niemu stajenny.

— Goście jakowiś, czy co? — zapytał Maćko, zsiadając z konia.

— Jest panicz ze Zgorzelic z Czechem, odrzekł stajenny.

Maćka zdziwiły te odwiedziny. Jagienka obiecała przyjechać nazajutrz do dnia, i mieli zaraz ruszać. Czemu więc przyjechał Jaśko i to tak późno? Stary rycerz pomyślał, że mogło się coś przytrafić w Zgorzelicach, i z pewnym niepokojem w duszy wszedł do domu.

Ale w izbie, w wielkim glinianym kominie, który zastąpił we dworze zwykłe ułożone na środku izby ognisko, paliły się jasno i wesoło żywiczne szczypki, a nad stołem płonęły w żelaznych kunach dwie pochodnie, przy których blasku ujrzał Maćko Jaśka, Czecha Hławę i jeszcze jednego młodego pachołka, z twarzą rumianą jak jabłuszko.

— Jako się miewasz, Jaśku? a co tam z Jagienką? — zapytał stary szlachcic.

— Jagienka kazała wam powiedzieć, — rzekł, całując go w rękę, chłopak — że się rozmyśliła i woli zostać doma.

— Bójcie-że się Boga? A to co? jak? Cóż jej tam do głowy strzeliło?

A chłopak podniósł na niego modre oczęta i począł się śmiać.

— Czegóż się rzechoczesz?

Lecz w tej chwili Czech i drugi pachołek wybuchnęli wesołym śmiechem.

— Widzicie! — zawołał mniemany chłopak: — któż mnie pozna, skoroście wy nie poznali?

Dopieroż Maćko przypatrzył się wdzięcznej figurce uważniej i zawołał:

— W imię Ojca i Syna! Czyste zapusty! A ty tu, skrzacie, czego?

— Ba! czego?... Komu w drogę, temu czas!

— Miałaś przecie jutro świtaniem przyjechać?

(C. d. n.).

*) W dawnym języku: miejsce oborane — dziedziniec.

dla kraju wiele zdziałać, byle posłowie stawianiem kroci wniosków bez najmniejszego znaczenia i pustem gadulstwem nie zabierali drogiego czasu. Stawianie wniosków, o których się z góry wie, że pójdą do kosza, jest rozmyślną lekkomyślnością. Celem tych bardzo często bezsensownych wniosków i interpelacyj jest mydlenie oczów wyborcom, aby przy sprawozdaniu dotyczący poseł mógł się pochwalić, co on to nie narobił, bo postawił wniosek, który ze stołu marszałkowskiego poszedł wprost — do kosza! Zamiast takie „koszowe" wnioski i interpelacye stawiać, lepiej cicho siedzieć, jeżeli się w komisyi nie może pracować, lub w czasie dyskusyi nad jakąś sprawą rozumnie w pełnym Sejmie przemówić a większą przysługę odda się wyborcom, bo się innym pracującym posłom nie zabierze czasu.

Dlaczego teraźniejsza sesya jest ważną? Sejm jest więcej jednolity jak parlament, radzi nad sprawami jednego kraju a zatem ma mniej przeszkód w obradach jak parlament, gdzie jest Zgromadzonych tylu posłów rozmaitych narodowości, mających różne a sprzeczne interesa.

Wobec bezczynności parlamentu, spadają tem większe tem trudniejsze zadania ustawodawcze na sejm. I sejm uchylać się od nich nie może. Bo z dniem każdym rosną potrzeby ekonomiczne i społeczne ludności i coraz to nowe kwestye pilnie się rozwiązania domagają.

Budzi się ruch przemysłowy w kraju. I Sejm musi ustalić wyraźny nareszcie program polityki przemysłowej kraju. Musi on też zająć się poważniej niż dotychczas emigracyą. Bo już przerosła ona zapotrzebowanie rynku niemieckiego.

Zmieniły się gruntownie ostatniemi laty warunki gospodarstwa włościańskiego. Główny dochód czerpie dziś włościanin nie ze zboża, lecz z bydła i świń. Tymczasem warunki handlu bydłem i nierogacizną są zgoła u nas jeszcze nieuregulowane. A ostatni też już chyba czas, aby Sejm przystąpił poważnie do uregulowania parcelacyi, do ochrony średnich i większych gospodarstw włościańskich przed dalszem ich rozdrabianiem się, do reformy ustawy komasacyjnej, bo jeśliby komasacya miała tak iść dalej tym co dziś krokiem, na skomasowanie Galicyi musielibyśmy czekać najmniej tysiąc lat.

Przestarzałą jest też ogromnie obowiązująca dziś ustawa gminna. A i ustawa o Radach powiatowych musi być koniecznie w najbliższym czasie zmieniona.

Krzywdy i nadużycia.

Ksiądz męczennik dla sprawy narodowej. Jak madziarzy gniotą słowaków i jak wszelką pracę celem wywalczenia słusznych praw dla ludu słowackiego i uświadomienia go pod względem narodowym madziarzy brutalnie tłumią a obrońców ludu ścigają i prześladują świadczy następujący fakt.

Dzienniki madziarskie puściły w świat kłamliwą wiadomość, że „żandarmi przyłapali panslawistycznego księdza na ucieczce". Księdzem tym jest — sławny już ks. Floryan Tomanek, ofiara biskupa spiskiego Parvy'ego, prześladowany za patryotyzm słowacki, a z panslawizmem nietylko nic wspólnego nie mający, ale wręcz mu przeciwny i uznający najzupełniej państwowość węgierską, byle rząd węgierski zechciał uznać nawzajem prawa narodowe Słowaków.

Kapłan ten zasłużył na gniew biskupa dlatego, bo popierał gazety słowackie, uświadamiał lud pod względem narodowym i głosował na posłów słowackich. Suspendowany od trzech kwartałów, przepędzany z klasztoru do klasztoru, miał nadto do czynienia z sądami świeckimi. Sąd w Namiestowie skazał go na cztery tygodnie więzienia za obrazę urzędnika państwowego. Podczas gdy ks. Tomanek przeprowadzał apelacyę (bezskuteczną), przenosił go biskup z Hrusztyna do Rużbachów, potem do Beszeniewa i do Podgrodzia skąd kazał mu wyjeżdżać, nie oznaczywszy już nowego miejsca pobytu, wyganiając go poprostu w świat.

Udał się więc ksiądz Tomanek do Liptowa. Stamtąd wydaliła go policya, zakazując mu wracać w ciągu pięciu lat. Żaden klasztor dyecezyi spiskiej nie chciał przyjąć dobrowolnie biednego wygnańca we własnym kraju — a biskup rozkazu nie wydawał. W końcu zamknął go biskup w seminaryum dyecezyalnem, opróżnionem na wakacye.

Z początkiem sierpnia zachorował ojciec księdza. Prosił więc o „urlop" na dwa tygodnie, wyjechał w połowie sierpnia i po dwóch tygodniach powrócił. Ale na stacyi w Podgrodziu został przez żandarma aresztowany, jako podejrzany o ucieczkę przed karą wymierzoną sądownie. Napróżno prosił biskupa, żeby się za nim ujął. Wszak aresztowano go, jako uciekającego, gdy wracał na ostatniej stacyi w kierunku powrotnym! Ale biskup nie wdał się w to całkiem i pozwolił, że księdza Tomanka prowadzono „szupasem" pod bagnetami przez trzy komitaty: spiski, liptowski i orawski do więzienia w Namiestowie. Tak ksiądz cierpi niesłusznie w obronie praw ludu. Cześć takiemu kapłanowi.

Madziaryzacya dzieci słowackich. Wiadomą i z dat statystycznych udowodnioną rzeczą, że rodowitych Węgrów więcej umiera, jak się rodzi. Plemię madziarskie żyje pod grozą wymarcia i zupełnego zniknięcia z powierzchni tej ziemi.

Ostatecznie musiałaby nadejść dla madziarów ta bolesna chwila, że owi zwycięzcy najezdzcy obecnie przez nich rządzonego kraju znaleźliby się w znacznej mniejszości od ludów słowiańskich przez nich zawojowanych a dotąd gnębionych i ciemiężonych. Ten strach przed wymarciem a nie jakaś dobroć lub litość skłonił dumnych panów węgierskich do przyswajania swojemu narodowi, dzieci słowiańskich, silnych, zdrowych i nie zagrożonych bezpłodnością.

Uchwalili więc ustawę, według której dzieci nieposiadające środków do życia ani krewnych, obowiązanych do ich opatrzenia i wychowania mają prawo do zakładów państwowych dla chowania dzieci. Do 15 lat życia państwo ma obowiązek takie sieroty lub opuszczone dzieci znajdujące się na ziemi węgierskiej bez różnicy wiary, języka i pochodzenia dziecka wychować i opieką otoczyć.

W zakładach państwowych tak zwanych przytułkach sierocych wychowują się te dzieci pod dozorem lekarzy i kobiet jako dozorczyń i karmicielek.

Ustawę tę o „ochronie dzieci" powzięto w r. 1901 i dzisiaj tych dzieci, zwanych „państwowe dzieci" jest w zakładach państwowych **50 tysięcy!** Oczywiście prawie wszystkie te dzieci są pochodzenia słowiańskiego i w tych zakładach wychowują się na zaprzańców swego narodu a stają się zaciekłymi Węgrami a często nieprzejednanymi wrogami swego ludu, z którego pochodzą.

Takiego to środka chwycili się Węgry, by zmadziaryzowanemi dziećmi słowiańskiemi wzmacniać rodowitych Węgrów i w ten sposób utrzymać się przy władzy i dalej gnieść i nękać brutalnie Słowaków i innych Słowian. Ale sprawiedliwość i ich dosięgnie i „przyjdzie kreska na Matyska".

Ostatnie wiadomości ze świata.

Wiedeń. Konferencya, jaka się przez parę dni odbywała pod przewodnictwem prezydenta ministrów, barona Bienerta, pomiędzy Czechami a niemcami z Czech, celem jakiegoś ugodowego porozumienia się tych dwóch powaśnionych narodów miała ten skutek, że Sejm czeski zostanie zwołany, zdaje się na 21 września i że niemcy, którzy gwałtowną obstrukcyą uniemożliwiali obrady sejmowe, zachowują się spokojniej. Przebieg obrad sejmu czeskiego będzie dobrą lub złą wróżbą dla obrad Parlamentu. Jeżeli niemcy będą w Sejmie czeskim przeszkadzać obradom obstrukcyą i awanturami, to czesi będą to samo robić w Parlamencie. Czesi bowiem stoją na tem stanowisku, że bez Sejmu czeskiego nie będzie Parlamentu.

Rokowania z agraryuszami. Na konferencyi z agraryuszami niemieckiemi i czeskimi przedstawił bar. Bienerth konieczność zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, tak ze względów ekonomicznych jak i politycznych. Prezydent ministrów dodał przytem, że dobrze rozumie, iż agraryusze chcą przy tej sposobności przeprowadzić różne życzenia ludności.

W dyskusyi uznano projekt utworzenia centralnego biura dla bydła i sumę 5 milionów kor. na eksport bydła, za niedostateczny i poruszono konieczność utworzenia centralnego biura sprzedaży i kupna dla wszystkich produktów rolniczych.

Sprawę tę poruszono wybranemu „ad hoc" podkomitetowi, który wkrótce przedstawić ma swoje wnioski.

Serbia. Ks. Jerzy domaga się kategorycznie przywrócenia dla siebie praw następcy tronu i zwołania wielkiej skupczyny. — Udał się on do swego brata Aleksandra i domagał się od niego, aby zrzekł się tytułu i aspiracyj następcy tronu i opuścił Serbię, jeżeli nie chce, aby doszło do rozlewu krwi.

Oj pachnie awanturniczemu książątkowi królewska korona. Dopieroźby sobie użył na tronie królewskim. Czy mu się uda odzyskać utracone prawo następstwa do tronu, którego się ks. Jerzy zrzekł na rzecz swego młodszego brata Aleksandra oczywiście z konieczności, wątpić należy.

Rumunia. Onegdaj wieczorem i w nocy szalała prawie w całym kraju gwałtowna burza i nawalne deszcze. W Bukareszcie w kilku dzielnicach woda dostała się do piwnic. Kanały wylały.

W Costanza, gdzie skoncentrowane jest wojsko z powodu bliskich manewrów kawaleryi, schroniło się około 600 żołnierzy do starej szopy. Wskutek gwałtownego wichru szopa się zawaliła. Powstała panika. 8 żołnierzy przytem zginęło a 16 zostało pokaleczonych.

Walki w Maroku. Z Melilli nadeszły wiadomości, że Maurowie zaatakowali dwa razy oddział bisapański w chwili, gdy wracał do obozu z wycieczki wywiadowczej. Pułkownik Dlanco przybył oddziałowi na pomoc z 50 jeźdźcami i baterya i zaatakował prawe skrzydło nieprzyjaciela aby mu odciąć odwrót. — Maurowie uciekli, zostawiając 20 ludzi zabitych.

Melilla. Gdy oddział Aquillera znajdował się w drodze do Zokko 1500 Maurów zaatakowało go, zostali jednak odparci. Aquiller wtargnął do obozu nieprzyjacielskiego, zniszczył część jego i obsadził ważne pozycye nieprzyjacielskie. Maurowie ponieśli znaczne straty.

Skłonność do zawarcia pokoju. Generał Marina oczyścił zupełnie z Kabylów obszar sąsiadujący z Marchica. Dwie kolumny hiszpański, Jedna z Marchica, druga od strony Melilli dotarły w głąb kraju bez wielkich strat i wyparły ku południowemu zachodowi oddziały nieprzyjacielskie.

Kabylowie są zniechęceni niepowodzeniem i okazują skłonność do zawarcia pokoju.

Straszna katastrofa w Meksyku. Odezwa jąką wydano celem nadsyłania składek dla dotkniętych wylewami w Meksyku, stwierdza, że w czasie tej katastrofy powodzianej straciło tam życie 10 tysięcy osób a tysiące ludzi znajduje się bez dachu i chleba.

Powstanie w Albanii. Wbrew nadziejom rządu Dżawidowi baszy nie udało się dotąd stłumić powstania w Albanii. Ruch rewolucyjny szerzy się. Dwa tysiące Albańczyków maszeruje na Podrizna, aby połączyć się z tamtejszymi oddziałami zbrojnymi.

Salonika. Dżawid-pasza posunął się z jednym batailonem i oddziałem karabinów maszynowych z Mitrowico do Pryzrendu, który zagrożony jest atakiem Ljumezów. Trzy dalsze batalliony już dotarły tam także. W marszu z Verisowicz do Pryzrendu w okolicy Dulje ostrzeliwali ich Arnautowie, przyczem padł jeden oficer i jeden żołnierz.

Nowa ekspedycya Dżawida-paszy spowodowana została groźną postawą Ljumezów, którzy w okolicy Urbanicy odbyli olbrzymie zgromadzenie i jawili się na niem w pełnem uzbrojeniu.

Mowcy reakcyjni przemawiali do ludu i skłonili zgromadzenie do uchwały uznającej tylko religijne prawo Koranu i zwierzchnictwo nieograniczone sułtana.

Część zgromadzenia w liczbie tysiąca ludzi postanowiła udać się do Pryzrendu, by pozyskać tam choćby z użyciem przemocy, zwolenników dla reakcyjnej rewolucyi. Zaniepokojenie w Pryzrendzie jest wielkie, zwłaszcza wśród chrześcijan. Dżawid-pasza zapowiedział, że rebelię albańską stłumi bezwzględnie. Wsi Dulie i Baca zostały przez Dżawida paszę zupełnie zburzone i wielu Albańczyków wzięto do niewoli.

W ostatniej chwili Ljumezowie cofnęli się z pod Pryzrendu, ustępując przewadze wojsk Dżawida-paszy. Młodoturcy popierają akcyę Dżawida-paszy w zupełności.

Farma wężów.

Wiele jest na świecie zawodów, ale o zawodzie wychowawcy wężów z pewnością nie często się słyszy. Niezwykłe to zatrudnienie obrał sobie pewien pomysłowy i przedsiębiorczy Amerykanin, nazwiskiem F. B. Anthony, i zajęcie to przyniosło mu w rezultacie wcale pokaźny majątek. Specyalnie zajmuje się ów ekscentryczny Amerykanin hodowlą grzechotników, należących, jak wiadomo, do najniebezpieczniejszych wężów. W swojej farmie posiada Anthony obecnie przeszło 500 wspaniałych okazów tego gatunku wężów; niektóre z nich są istotnie olbrzymami w swoim rodzaju.

Farma wężów znajduje się w północnej Ameryce, w stanie Teksas w pobliżu miasta Brownsville i jest sławną na cały kraj, to też cieszy się licznemi odwiedzinami zarówno ciekawych jak i przyrodników, pragnących przyjrzeć się grzechotnikom z bliska, a bez niebezpieczeństwa.

Dokładny opis tej ciekawej farmy i życia na niej podaje amerykańskie pismo „Wide World Magazine". Według tej informacyi, farma oddzielona jest od reszty świata iście chińskim murem, zbudowanym z drzewa, posiadającym znaczną wysokość; nie widać w nim najmniejszego otworku, przez któryby więzione płazy mogły wydostać się na wolność. Drzwi lub okien, bez których żaden dom mieszkalny się nie obejdzie, tutaj nie znajdziesz. Jedyną drogą do wnętrza jest drabina. Tylko w ten sposób można dostać się do środka farmy. Droga wprawdzie niezbyt wygodna, ale przebywszy ją, ma się przed oczyma jedyny w swym rodzaju widok: po puszystych trawnikach, zaścielonych liściem, przewalają się potworne cielska olbrzymich grzechotników, chwytanych przez specyalnych myśliwych w stanach Arizona, Teksas i w Meksyku. Ten groźny, ale wspaniały zarazem widok przejmuje każdego zimnym dreszczem. Domownicy jednak poruszają się wśród tych potworów zupełnie swobodnie i bez najmniejszej obawy.

Trafiliśmy właśnie — opowiada autor opisu w „Wide World Magazine" p. Klin — na łowienie grzechotników, przeznaczonych do wysełki. Na trawnik wychodzi kilku Meksykańczyków, zaopatrzonych w laski, zakończone elastyczną pętlą skórzaną. Przy pomocy kija drażnią oni węże, które w krótce wpadają w istny szał wściekłości i gotują się do rzucenia na swych przeciwników. W tej chwili słyszymy złowrogi chrzęst grzechotek; wystarczy jednak jedno uderzenie kijem przez łeb węża i ów potwór staje się w jednej chwili zupełnie bezsilnym.

Myśliwi, oddający się polowaniu na węże, znają doskonale życie grzechotników; wiedzą oni dobrze, jakie niebezpieczeństwo grozi im ze strony grzechotników, ale naodwrót znają oni również i słabe ich strony. Raz schwytanego w pętlę grzechotnika obłaskawić, jest rzeczą tylko odwagi, zręczności i siły myśliwego.

Grzechotniki dochodzą ośmiu do dziesięciu stóp długości, a siła ich muszkułów potężnieje w miarę jak wzrasta ich wściekłość.

Złapanego już węża kładzie się do skrzyni, którą się szczelnie zamyka. Po pewnym czasie odsuwają umieszczoną z boku skrzyni zasuwkę, przez co powstaje mały wąski otwór. Gdy w otworze tym pojawi się głowa grzechotnika, przy pomocy zasuwki przyciska się ją silnie do ściany. Tak ubezwładniony wąż nie przedstawia już niebezpieczeństwa. Wystercający ponad skrzynię łeb płaza przechyla się następnie na bok i przyciska się do pyska specyalnie skonstruowany kawałek szkła i wówczas uwalnia się z kleszczy łeb potworu, a ten z wściekłością chwyta zębami za szkło. Szybki nacisk powoduje opróżnienie się gruczołów jadowych, z paszczy spływa jad, zbierany skrzętnie do flaszeczek i sprzedawany potem aptekarzom do użytku leczniczego. Jadu tego dostarcza jeden płaz jedną do dwoch łyżek stołowych. Po wydaniu wszystkiego jadu, grzechotnik przestaje być niebezpiecznym, gdyż na wytworzenie się nowej ilości trucizny, potrzeba kilku godzin czasu.

Wężom, pozbawionym w ten sposób groźnej broni, otwierają następnie przemocą paszczę i wyrywają zęby, przez które przedostaje się do rany trucizna, a gruczoły jadowe wycinają nożem. Po dokonaniu tej operacyi wąż zostaje wypuszczony na wolność; wycięte gruczoły jadowe nie odrastają już więcej.

Cena jednego grzechotnika jest dość znaczną i zależy od jego wagi; przeciętnie funt grzechotnika kosztuje blisko 3 korony. Odbiorcami handlów wężami są zaklinacze wężów, menażerye i ogrody zoologiczne. Skóra grzechotników znajduje szerokie zastosowanie w przemyśle skórnym i ma wysoką cenę.

Wychowankowie p. Anthony prowadzą w swej farmie bardzo wygodne i dostatnie życie. Jako pożywienie otrzymują myszy, szczury i króliki. Grzechotniki łapią te zwierzęta z przerażającą szybkością. Często jednak przychodzi do zaciętej walki, zwłasza gdy ofiarą ma być szczur.

Sam widziałem — opowiada p. Kline — taką walkę. W kącie wielkiej skrzyni leżał przyczajony do walki szczur, na pozór bez życia. Gdy grzechotnik zbliżył się już i zabierał się do pochwycenia łupu, szczur skoczył ku niemu z głośnym piskiem. Powtórzyło się to trzy razy. Wreszcie szczur uchwycił grzechotnika zębami za kark i po chwili grzechotnik leżał martwy.

Jad, jaki zawierają w sobie gruczoły grzechotników, wygląda jak jasna ciecz. Kropla tej trucizny, wstrzyknięta myszy lub królikowi, zabija je w przeciągu minuty. Psy i koty giną od tej trucizny w przeciągu pół godziny, wśród straszliwych konwulsyj.

Charakterystycznem jest, że grzechotnik nie jest odporny na własną truciznę. Jednego grzechotnika tak długo drażniono kijem, że z wściekłości począł kąsać sam siebie i w piętnaście minut już nieżył.

Meksykańczycy uważają za antidotum tej trucizny korzeń jednej dzikiej rośliny. Za najpewniejszy jednak środek uważają oni alkohol, bez względu na to, czy wypije się go przed, czy też po ukąszeniu.

Na tem p. Kline kończy swój opis „farmy wężów" w Teksas.

KRONIKA.

Przypominamy jak najuprzejmiej czytelnikom „Obrony Ludu", którzy dotąd z pre-

numeratą za 2-gie półrocze zalegają, aby z uiszczeniem się takowej zechcieli pospieszyć w interesie rozwoju pisma, którego jedynym celem obrona sprawy ludowej".

Tragiczny wypadek przy ćwiczeniach pionierów. Zeszłej soboty odbywał 1-szy batalion pionierów ćwiczenia minami rzecznemi w okolicy Preszburga na Dunaju. Wysadzony miał być mały most i w oddaleniu około 200 m. od tegoż ułożono na wodzie minę napełnioną 20 kg. ekrazytu, która tak była skonstruowaną że eksplodować miała przy zetknięciu się z filarem mostowym. Mina jednak, płynąc z prądem rzeki, przy zetknięciu z filerem nie eksplodowała i uniesioną została dalej. Łodziom i statkom pasażerskim groziło więc wielkie niebezpieczeństwo na wypadek zderzenia z płynącą miną. Porucznik pionierów Karol Hofer, konstruktor tej miny, wsiadł do łodzi motorowej wraz z czterema żołnierzami, i rozpoczął się pościg, celem jej schwytania i unieszkodliwienia. Aby spowodować eksplozyę wyrzucił porucznik z łodzi na minę kilka kawałków drzewa a gdy eksplozya nie nastąpiła, przypuszczał, że niewątpliwie musi być wadliwie zbudowana a tem samem w ogóle już eksplodować nie będzie. Wyłowiwszy minę z wody, wyciągnięto ją na brzeg i przystąpiono do jej rozbrojenia t. j. wyjęcia naboju. Wtem, nastąpiła eksplozya a skutki jej były straszne. Porucznik Hofer i dwaj pionierzy zostali rozerwani w kawałki. Szczątki ich ciał zbierano w promieniu 60—70 metrów od miejsca katastrofy.

Wdzięczna hrabina. Parę dni temu przed domkiem Björnsona w Aubstadt, w pobliżu Chrystyanji, zatrzymał się automobil i wysiadła z niego wspaniała dama. a choć lekarze wzbraniają sędziwemu pisarzowi przyjmować odwiedziny, uczyniono jednak wyjątek. Damą była Włoszka, hrabina Linda Murri, osławiona bohaterka kryminalnego procesu, oskarżona o współudział w zamordowaniu męża i osądzona za tę zbrodnię. Podczas swego pobytu we Włoszech, Björnson zainteresował się tą sprawą i doszedł do przekonania, że mordercami są sędziowie. Płomiennymi artykułami zmusił do przejrzenia procesu ponownie i przyczynił się tem do uniewinnienia podsądnej. Otóż wdzięczna hrabina odbyła daleką podróż, aby podziękować swemu dobroczyńcy.

Ważne dla wyjeżdżających do Ameryki. Mimo ostrzeżenia, jakieśmy umieścili w „Obronie Ludu", aby się nikt nie wybierał do Ameryki półn. jeżeli nie ma dostatecznej kwoty na całą podróż do miejsca, do którego się wybiera i żeby wcale nie liczył na pomoc będących już w Ameryce krewniaków, mimo tego ostrzeżenia przecież jadą i narażają się na zwrot i stratę pieniędzy. Oprócz pieniędzy na opędzenie całej podróży musi się każdy wykazać w Kassengardzie przed komisyą emigracyjną, że jest w posiadaniu gotówki 125 K. Pomoc krewniaków pod tym względem obecnie jest niedopuszczalna. Tylko żona jadąca do męża może liczyć na uwzględnienie, choćby nie rozporządzała całą kwotą 125 kor, jaka jest wymagana na okaz!

Sprzysiężenie na życie cara. Policya rosyjska wpadła na kilka dni przed wyjazdem rodziny carskiej z Petersburga do Liwadyi na trop sprzysiężenia terorystów na życie cara Mikołaja II. Odkrycie tego sprzysiężenia można przypisać tylko tej okoliczności, że policya rosyjska, mimo zdemaskowania Aziewa, Hartinga, Łuszczeńkowej i innych prowokatorów, jeszcze ma w szeregach rewolucyonistów swych agentów, donoszących jej o najtajniejszych planach rewolucyonistów, ponieważ nie można przypuszczać, by rewolucyoniści dziś, kiedy odkryto wśród nich tylu prowokatorów, nie zmienili taktyki postępowania i nie starali się przeprowadzać swe plany przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności.

Sprzysiężenie obecne uplanowane zostało na wzór sprzysiężeń z lat dawniejszych, kiedy to terroryści, chcąc wykonać zamach na cara w czasie jego podróży, starali się wszelkimi sposobami zapewnić sobie powodzenie w wykonaniu planu i w tym celu wkręcali swych ludzi między służbę kolejową, a nawet w szeregi policyi, przeznaczonej do strzeżenia linii kolejowej, którą miał car przejeżdżać. Plan sprzysiężenia obecnie odkrytego, polegał również na założeniu, by ludzi, delegowanych do wykonania zamachu, przemycić w szeregi policyi, która na przestrzeni między Moskwą a Odessą miała oddaną sobie pieczę nad bezpieczeństwem linii kolejowej.

Na czele sprzysiężenia stali: Fedorowski, syn generała, oraz dr. Ogarkow. U Fedorowskiego, uwięzionego w Moskwie, znaleziono broń i naboje, u Ogarkowa zaś, uwięzionego na stacyi Podsolcznaja, rewolwery, uniformy policyjne, proklamacye rewolucyjne oraz listy szyfrowane. W związku z aresztowaniem tych dwu ludzi stoją aresztowania dokonane w Moskwie i Petersburgu, a liczba uwięzionych dochodzi do dwustu osób.

Na razie brak szczegółów, któreby oświetliły wykrycie sprzysiężenia, oraz plan działania. Rzecz oczywista, że władze rosyjskie będą się starały uczynić wszystko by świat nie dowiedział się więcej o sprzysiężeniu, chyba, że Burcew postara się o zaspokojenie ciekawości ludzkiej i odkryje tego, kto zdradził sprzysiężonych.

Niezwykły „kamienicznik". Max Dick, właściciel wielkiego domu w Nowym Jorku przy ul. Rivington uwiadomił swoich licznych lokatorów, że wypłaci 150 dolarów pierwszej rodzinie, która mając ośmioro dzieci, będzie miała dziewiątego syna. Sto dolarów wypłaci za syna w rodzinie liczącej mniej niż ośmioro dzieci, a 500 dolarów otrzymają ci „szczęśliwi" rodzice, co będą mieli bliźnięta. W domu jego mieszka 68 rodzin, które mają razem 199 dzieci. Są tam dwie rodziny Amstedescyi i Lejbowicze, mające po ośmioro dzieci.

Płonący wóz. Włościanin Semko Pindus jechał do Mikuliniec w sposób nader oryginalny a w rzeczywistości niebezpieczny. W drodze porzucił papierosa a wiatr zaniósł go na tylne siedzenie ze słomy. Podatny materyał począł wnet płonąć a wiatr z przeciwnej strony wiejący niósł dym i zapach spalenizny w tył tak, że Pindus zupełnie o ogniu na wozie nie wiedział. Ogień strawił więc najpierw siedzenie i lizać już na dobre począł półkoszki i drabiny, nawet obejmował przednie siedzenie a Pindus dalej pędził, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie mu zagrażało. Dopiero przejeżdżający z przeciwnej strony włościanin zwrócił mu uwagę i pomógł ogień ugasić. Wjeżdżający do Mikuliniec wóz dymił jeszcze ku ogólnemu zdziwieniu mieszkańców, którzy nawet do miasta wpuścić nie chcieli takiego gościa.

Fałszywy książe. Z zaprowadzeniem konstytucyi książęta domu sułtańskiego, strzeżeni dotąd troskliwie, odzyskali zupełną wolność, dlatego też nie wywołało to w Salonikach zdumienia, gdy pewnego dnia do jednego z hoteli zajechał książe Szehabeddin, wnuk sułtana Abdula Aziza. Książe oświadczył, że pragnie spędzić kilka dni w stolicy komitetu młodotureckiego, któremu zawdzięcza wolność. Młodoturcy byli tem zachwyceni i pospieszyli, by powitać księcia. Za ich przykładem poszli: gubernator, dostojnicy wojskowi i cywilni, konsulowie i wszyscy znakomitsi. Właściciel hotelu wydał uroczysty bankiet, w którym obok księcia wzięło udział 20 najznakomitszych osób z Salonik.

Książe cieszył się nieograniczonym kredytem u wszystkich kupców, z którego też korzystał wcale nie umiarkowanie. Wreszcie książe postanowił pojechać dalej do Wiednia, a to dla studyów. Dyrekcya kolei ofiarowała mu wagon salonowy. Nieszczęście chciało, że w Salonikach brakło dość wykwintnego wozu, wobec tego postanowiono sprowadzić go z Konstantynopola. Tu jednak zasięgnięto wpierw informacyi w ministeryum i dowiedziano się, iż książe Szahabedin przebywa w Skutari i od kilku tygodni nie opuścił swego pałacu. Odpowiedź ta wywołała w Salonikach niesłychaną konsternacyę. Gubernator i szef policyi złożyli ponowną wizytę księciu, lecz eskorta honorowa, zamiast na kolej, odprowadziła go do więzienia. Śledztwo wykazało, że „książę" nigdy nie był księciem, lecz jednym z najzagorzalszych reakcyonistów, który w ten sposób zapragnął uciec za granicę.

Potęga ciemnoty. Z Husiatyna donoszą nam: Przed kilku tygodniami we wsi Liczkowcach powiesił się wieśniak. Wobec długotrwałej posuchy, wieśniacy tej wsi, nie mogąc zasiewów jesiennych poczynić, wpadli na pomysł, iż deszczu dlatego doczekać się nie mogą, ponieważ samobójca powiesił się w czasie posuchy. Uradzili więc w obecności wójta, iż należy nieboszczyka napoić, a wtedy wkrótce deszcz spadnie. Po tej więc naradzie długim drągiem zrobili głęboki otwór w grobie, nalali do niego beczkę wody i zostawili grób otwarty. Wobec tego, iż następnego dnia spadł deszcz, wszyscy są przekonani, iż stało się to tylko dzięki tej operacyi! Sprawcami uszkodzenia grobu zajęła się obecnie żandarmerya, a sąd prawdopodobnie da im sposobność do namysłu, w jaki sposób sprowadza się także i pogodę.

Potworek. Pewna włościanka w gminie Lubanie urodziła potworka z twarzą małpki z błoną blisko łokieć długości na głowie. Potworek ten po trzech dniach przestał żyć. Kumoszki opowiadają sobie, że owa włościanka, będąc na robotach zagranicą, widziała w jakiejś budzie jarmacznej małpę przystrojoną w welon z czerwoną kokardą, która wzbudziła w niej ogromny podziw. Zaszło więc tu według tych wersyi t. zw. „zapatrzenie".

Targi o relikwie. W Barze we Włoszech spoczywają śmiertelne szczątki św. Mikołaja biskupa, czczone zarówno przez świat rzymsko katolicki, jak i wschodni grecki. Szczególniejszą czcią cieszy się św. Mikołaj w cerkwi prawosławnej. — Owóż o-

becnie pisma francuskie donoszą, że rząd rosyjski ofiarował się miastu Barowi z wykupnem relikwij świętego za dwa miliony lirów na cele miasta katolick. Gmina Baru, przeczuwając dobry interes, a spekulując na pietyzmie rosyjskim, żąda za relikwie 4 miliony lirów

Śmiertelny taniec. Z Neapolu donoszą, że w zeszłym tygodniu kilka pań udało się w celu użycia kąpieli morskiej koło miejscowości Tontamore. Dobry humor uczestniczek kąpieli znalazł wyraz w chęci odtańczenia w wodzie kontredansa, ale temperament uniósł nieszczęsne Włoszki tak daleko od brzegu, że cztery z nich znalazły śmierć w nurtach morskich.

Okrutny los jeńców. Sułtan Marokka w Afryce, Mulej Hafid dopuszcza się tak barbarzyńskich okrucieństw na pojmanych wojownikach w walce ze swym przeciwnikiem do tronu sułtańskiego, że na wspomnienie tych okropnych katuszy krew ścina się w żyłach.

Wyobrażenie o tem, co przechodzą jeńcy Muleya Hafida, daje opis naocznego świadka egzekucji, wykonanej w ostatnich dniach w stolicy Marokka.

„Żołnierze Muleya Hafida — opowiada ów świadek — ustawili się pod pałacem sułtana w szyku bojowym, poczem ukazał się sułtan w otoczeniu swego dworu by obaczyć pochód jeńców. Pojmani w liczbie przeszło dwustu, półnadzy, powiązani liną za szyje, tworzyli czoło pochodu. Za nimi niesiono kosze, napełnione głowami pomordowanych. Wzięły wreszcie udział kobiety, należące do zdobytego haremu pretendenta, a wreszcie wieziono łupy, jak namiot i tron pretendenta, kilka mułów i krów.

Po południu — opowiada w dalszym ciągu świadek — wojska Muleya pojawiły się ponownie na placu i ustawiły się w ten sposób, iż zamknęły go aż do bramy, w murach miasta. Na tle murów bramy widniało z daleka 75 głów jeńców, zatkniętych na łancach. Na murach zaś wisiało na ciężkich łańcuchach 24 jeńców, przywódców szczepów wrogich Muleyowi Hafidowi. Delikwentów otaczała silna straż wojskowa w pobliżu bramy stał kocioł, napełniony wrzącą smołą. Dokoła kotła uwijała się gromadka golarzy, którym przypadła w udziale rola katów. Oni to każdemu z przywódców, który dostawał się po kolei w ich ręce, obcinali najsamprzód brzytwą rękę prawą przy łokciu, a następnie ranę zalewali smołą, czterem z nich odcięto ponadto lewą nogę. Kilku z umęczonych zginęło na miejscu skutkiem upływu krwi.

Podziw powszechny budził spokój z jakim ofiary znosiły męczarnie. Z ust ich nie wydarł się ani jeden okrzyk bolu. Niektórzy z nich sami podawali ręce oprawcom, odwracając tylko głowę na bok, by nie patrzeć na tę wstrętną operację“.

Oto męki jakie przechodzili jeńcy. Mocarstwa europejskie zaprotestowały przeciw tym okrucieństwom, lecz w obecnym czasie pewnoby źle nie było, gdyby te mocarstwa dzikie krainy Afryki były w inny sposób cywilizowały, niżeli dotychczas — nie za pomocą dział i karabinów, które dotychczas były jedynym środkiem do krzewienia kultury europejskiej wśród dzikich ludów innych części świata.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.